Nr. 25. Lwów, dnia 19. czerwca. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Lokal redakcyi oraz administracyi znajduje się obecnie przy

ul. Sykstuskiej l. 33. II. p.

Szanownych Czytelników, zalegających z prenumeratą, uprasza administracya o rychłe wyrównanie rachunku celem uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Widmo.

(Z powodu kongresu P. P. S. w Krakowie).

Jest to stały objaw: ilekroć polska partya socyalistyczna zbiera się, tylekroć widmo kwestyi żydowskiej najbardziej rozognia umysły wiecujących. Ale jest to również stały objaw: ilekroć polska partya socyalistyczna rozprawia o żydach, tylekroć kwestyę żydowską zaprzepaszcza. I można śmiało powiedzieć: ilekroć żydowstwo zrobi krok naprzód, tylekroć polska partya socyalistyczna każe mu zrobić krok w tył.

Co za przyczyny tego zjawiska?

Nieszczerość i brak konsekwencyi.

O wiele szczerszym jest jawny antysemita, marzący o tem, jakby na śniadanie, obiad i kolacyę pożreć jednego „żydka“ — o wiele szczerszym jest jawny separatysta, marzący o tem, jakby żydowstwo wyciągnąć kompletnie poza nawias społeczeństwa otaczającego je — niźli polska partya socyalistyczna, która zdecydować się nie może: są li żydzi na ziemiach polskich synami tej ziemi, czy półżydami, czy całymi żydami, czy żydami do kwadratu.

A ta nieszczerość mści się. Wachnięcia wieczne w bok jeden i drugi na przestrzeni walki o duszę (i głosy) żydów stwarzają, iż socyalizm nie jest u nas bodźcem w wyzwoleniu żyda z ghetta i sprowadzeniu go w jasności postępu — lecz zawalidrogą.

Ta nieszczerość sprawia, że do masy postęp nie dociera. Bo i któż jest u nas socyalistą? Bądźmy szczerzy. Tych kilkunastu akademików? Tych kilkudziesięciu studentów? Tych kilku malkontentów ze sfer burżuazyi rodowej czy finansowej? Czy może garstka salonowych socyalików, imponujących (w modnie skrojonym tużurku i czerwonej... jedwabnej krawatce) pannom w czasie między składaniem egzaminów a ożenkiem?

Lecz możnaby powiedzieć: nie ma w kraju robotnika-żyda, więc nie ma „właściwych“ (tych bez szlif generalskich) socyalistów. Byłaby to jednak wymówka. Nie ma robotnika (nie ma fabrycznego przemysłu) — ale jest proletaryzujący się lud. Z roku na rok odpada ze sfery mieszczańskiej w sferę małomieszczańską spory zastęp żydów; z roku na rok stacza się wskutek nędzy ze sfery małomieszczańskiej w niże bezdomnego niemal, proletaryackiego bytu olbrzymia ilość jednostek. Proces proletaryzowania się kroczy u żydów butami siedmiomilowymi.

I cóż na to socyalna partya, która winna mieć ucho czułe na te odgłosy nędzy, która winna w lot zoryentować się w tej sytuacyi, której — jeśli jest żywotną — winne przypaść te stale odpadające od pnia dobrobytu elementa?

Czy ona do tych sfer dociera, czy myślą choćby ogarnia tych — wprawdzie nie płacących podatku partyjnego i nie „zorganizowanych“ i nie wiwatujących na pierwszego maja — proletaryuszy?

Nie. I to mści się.

*

Ale mści się nie tylko brak pozytywnej pracy. Mści się — „ideologia“. Są w polskiej partyi socyalistycznej przeżytki z tych czasów, kiedy w kraju wśród żydów nie było jeszcze ruchu separatystycznego lub był bardzo słaby. Żydzi (zwłaszcza ze sfer inteligencyi) wówczas przechodzili okres socyalizowania. Byli to ludzie, którzy swą przynależnością do partyi opozycyjnej protestowali przeciw rozwielmożnionemu politycznemu konserwatyzmowi, przeciw rozpanoszonej reakcyi, przeciw tyranizowaniu mas żydowskich przez pośredników kahalnych i niekahalnych.

Wówczas socyalista-żyd stawał w opozycyi przeciw reakcyoniście i miał „ideologię“ tę samą, którą się kierował socyalista-nieżyd w swej walce przeciw reakcyi w kraju w ogóle.

Czasy się jednak bardzo zmieniły. Społeczeństwo żydowskie tak dalece się zdemokratyzowało, iż samo ujadanie na konserwatyzm wystarczać mu nie może.

Ale ludzie zmienić się nie chcą. Ci menerzy żydowscy w socyaliźmie galicyjskim, którzy dojrzewali jeszcze w 19. stuleciu, obecnie nie chcą się przekonać, iż przelicytowały ich te żywioły, które odnalazły drogę do ludu, że są już przeżytkami. Całą ich „ideologię“ dyabli wzięli — a oni z nią bujają w czwartym wymiarze...

*

Lecz poza tymi przeżytkami są i takie jednostki, któreby mogły pracować.

Lecz jak? O to właśnie bój się toczy. Toczy od lat trzech, kiedy z P. P. S. wyodrębniła się grupa młodzieży, aby rozpocząć agitacyę socyalistyczną pod hasłem separatystycznem. I odtąd poczęły się w socyaliźmie galicyjskim ścierać dwa prądy: polski i żydowski, jeden, który ostać się pragnął przy macierzy polskiej i drugi, który ją porzucił.

Który z tych prądów wziął górę? Żaden. Bo oba się wzajem starły. Przypomina się bajka o dwóch myszach, z których pozostały tylko ogonki...

Socyaliści-separatyści są zerem; nie większem są polscy socyaliści, agitujący wśród żydów.

Upadek tych obu frakcyi jest tak znamienny, iż warto mu się bliżej przyjrzeć.

Lecz obchodzi nas tu przedewszystkiem „likwidacya interesów żydowskich“ w polskiej P. S.; separatystów, syonistów czy socyalistów, bierzemy na jeden rachunek.

*

A więc jak to się stało, że w miarę, jak syonizm rósł, socyalizm wśród żydowstwa kraju malał? I to w latach wyjątkowo dla agitacyi socyalistycznej sprzyjających. Były to bowiem czasy rozruchów antyżydowskich w Rumunii, pogromów w Rosyi, czasy, w których w Galicyi znalazły się tłumy zbiegów politycznych z pośród żydów Królestwa i południowej Rosyi, czasy walki o reformę wyborczą, czasy powszechnego głosowania, trzykrotnych wyborów.

Zacznijmy od końca, od skonstatowań, wypowiedzianych na ostatnim zjeździe w Krakowie, przed tygodniem.

Skonstatowano tam, że żydzi nie mają w kraju wcale żadnych odrębnych postulatów politycznych, ani odrębnych żądań narodowych, że postulaty i żądania otoczenia są również i ich postulatami i żądaniami.

Wypowiedział to niedwuznacznie nikt mniejszy jak Ignacy Daszyński.

Na kongresie padły słowa:

Żądań narodowych żydzi nie mają. Nawet najbardziej skrajni szowiniści żydowscy nie mogą się zdecydować, który język mają uznać za właściwy żydom. Nawet poseł Mahler, zapytany przez pewnego wszechniemca, jakiego pan żądasz uniwersytetu, odpowiedział: „Ich werde es Ihnen später sagen“. Jest to zwyczaj wszystkich wynalazców, że wynalazki swe ukrywają. I na to ma być stworzona odrębna organizacya, niebezpieczna, bo treści nie ma! U żydów jest odrębność, ale dążenia u żydów do odrębnej organizacyi politycznej niema. Gdyby ona była, byliby separatyści dziś już potężną partyą. Liryka zgromadzeniowa nie rozwiąże tu kwestyi.

Bund powinien być w tym wypadku przykładem. Dziś Bund, który przez długi czas prowadził odrębną politykę, złączył się z rosyjską socyalną demokracyą i jest z nią w tym stosunku, co towarzysze żydowscy w Galicyi z P. P. S. D.

Nie słyszałem o żadnem dążeniu socyalistów żydowskich do jakiegoś odrębnego państwa, jak Palestyny lub innego kraju.

Coraz nowe „odrębności“ odkrywają. Ciągle nowe „Ameryki“. Przed laty już przemawialiśmy w żargonie, wydawaliśmy gazety i broszury żargonowe, chociaż nie było jeszcze programu berneńskiego.

Nie widzę celu specyalnej partyi żydowskiej.

Polityczna organizacya żydów jest niemożliwością. Dla wszystkich żydów jest miejsce w P. P. S. D. Nie może tu być mowy o takiej łączności, jaka jest między czeskimi towarzyszami a niemieckimi, między polskimi a ruskimi. Tam jest łączność, oparta na odrębności; u żydów jest odrębność nie w tym charakterze. U żydów niema postulatów narodowych. U Czechów jest zupełnie co innego.

Każda forma polityczna musi mieć treść, bo w przeciwnym razie tylko niszczeje i ruiny jej stanowią przeszkodę dla rozwoju.

Pytam się: Jakie są żydowskie żądania narodowe?

Czy sejmu żydowskiego chce społeczeństwo żydowskie? Wiem, że są tacy młodzi ludzie, którzyby chcieli jechać na księżyc. Ale społeczeństwo żydowskie tego nie chce. Jeżeli zatem ma być wspólny sejm, wspólna rada gminna, wspóny uniwersytet i wspólne szkoły — bo wyznaniowych nie chcecie — to nie widzę żadnych narodowych żądań żydowskich.

To skonstatowanie przyszło za późno. Za późno o kilka lat, bo w międzyczasie tyle przebył socyalizm kryzysów i zmian frontu wobec żydów, tyle sprzecznych haseł i dyrektyw wydano, tak chwiejnie i bez wytyczonego celu postępowano — iż obecnie nie ma do kogo przemówić, nie ma kogo przekonywać o jednej polskiej partyi.

Wszak jeszcze zeszłego roku, pod wrażeniem wyborów, uchwaliła „konferencya organizacyi żydowskich“ P. P. S. na pośmiewisko wszystkich powołanie do życia nowej narodowości (socyalizm Chrzcicielem świeżej narodowości! *risum teneatis?*) w owej pamiętnej rezolucyi:

„Proletaryat żydowski poczuwa się do narodowości żydowskiej, ale... nie żąda autonomii kulturalnej“.

I teraz chce tasama partya, która ulegając szowizmowi syońskiemu obwołała lud żydowski narodem, ale nie miała odwagi wyposażyć go w to, co się przecież każdemu narodowi należy t. j. w autonomię kulturalną — teraz chce ta sama partya jedności i jednolitości z tymi, którym sama furtkę do odejścia zostawiła otworem?

Nieszczerość i niekonsekwencya są znamieniem P. P. S. wobec ludności żydowskiej kraju.

Toteż jedynie konsekwentnymi na zjeździe byli ci, którzy żądali odrębnej partyi żydowskiej, zupełnej emancypacyi od P. P. S. Jeśli się mówi *a*, musi się i powiedzieć *b*. Jeśli się dało hasło: narodowość żydowska — trzeba było przyzwolić na odrębną partyę. Jeśli się jednak nie wierzyło w odrębne postulaty polityczne i narodowe żydów, to lekkomyślnością i dowodem słabości było to wszystko, czem do tegorocznego zjazdu łudzono ludzi.

Z zaczarowanego koła zjazdowych i zgromadzeniowych rozstrząsań i sporów o „ideologię“, o narodowość żydowską, o granice odrębności, do których bez uszczerbku dla mandatów żydów dopuścić wolno — socyalizm galicyjski nie wyjdzie.

A tymczasem lud żydowski jest wydany na pastwę szowinistów nacyonalistycznych, żerują w nim hajdamacy żydowscy, wyprawiają orgie coraz obskurniejsze figury, ogłupiają go klerykalni rabini i kandydaci syońscy.

Nie! Z pośród żydów, grupujących się w P. P. S. nie wyjdą ci, którzy przeciwstawiliby się i ruszyli w bój z separatyzmem.

Bertold Merwin.

Fundacye hirszowskie.

Celem fundacyi bł. pam. barona Maurycego Hirscha jest: a) dawać dzieciom rodziców izraelickich w Galicyi i Bukowinie sposobność pobierania nauki w zakładanych kosztem fundacyi szkołach ludowych; b) żydowską dziatwę tych krajów kierować na tęgich rękodzielników i rolników przez kształcenie zawodowe po ukończeniu szkoły ludowej. Kapitał na ten cel przeznaczony wynosi obecnie 18,492.152 koron. Uzupełnieniem jej niejako jest fundacya baronowej Klary Hirschowej, rozporządzająca majątkiem 4,695.100 koron, mająca na celu udzielanie obiadów bezpłatnych i odzieży ubogim dzieciom, uczęszczającym do szkół hirszowskich, uprzystępnianie odpowiedniego zawodu dziewczętom żydowskim przez zakładanie szkół zawodowych i nadawanie stypendyów, wreszcie umożliwienie wyuczenia się odpowiedniego zawodu tym dzieciom żydowskim, które do rzemiosła z różnych względów nie są przydatne.

W roku sprawozdawczym 1906/7 uczyło w 47 szkołach ludowych fundacyi barona Hirscha 188 nauczycieli, między nimi 35 wyłącznie języka hebrajskiego; w 185 klasach pobierało naukę 7.549 uczniów. Szkoła ludowa w Zaleszczykach uzyskała prawo publiczności. Z 45 szkół w Galicyi jest 21 wyższego, zaś 24 niższego typu; 33 budynków szkolnych jest własnością fundacyi, 14 wynajętych. W tym roku urządzony będzie budynek szkolny w Pomorzanach. Prócz przedmiotów obowiązkowych udzielało 6 nauczycieli w 6 szkołach, a 9 oddziałach 120 dzieciom nauki zręczności (slöjdu), w ogóle zwracano baczną uwagę na fizyczny rozwój młodzieży przez urządzanie gier, zabaw i wycieczek, jak również przez udzielanie nauki gimnastyki. W nauce gimnastyki brało udział 6.002, w zabawach dla młodzieży 5.637, w wycieczkach 4.362 uczniów.

Na podstawie referatu sekretarza zajmowało się kuratoryum kwestyę urządzenia przytułków dla dzieci, któreby miały być zakładane na próbę w poszczególnych

A. KALLAS. 20

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

Wypłacano przeważnie kwitkami. Znaczna część tych, co tu przychodzili na robotę, byli tutejsi i dziećmi gospodarskimi; pracowali na dworskiem, wymówiwszy sobie, że wolno będzie ich bydłu wypasać się na dworskich pastwiskach. Za wypas każdej sztuki bydła odrabiali na dworskiem pewną ilość dni, rachując w porze żniw dniówkę za dwa dni zwykłe. I tylko w tych warunkach werbowało się do roboty miejscowych; w Żurawcach względna panowała zamożność, tylko brakło ludowi pastwisk dla bydła.

Leon, gdy po raz pierwszy ujrzał przed terasą dworu gromadkę ludzi, oczekujących wypłaty, zdziwił się, że niema między nimi ani jednego dorosłego, krzepkiego mężczyzny. Zaledwie kilku starców i wyrostków, a zresztą baby, lub dziewuchy.

— Mężczyźni tutejsi — rzekł wtedy ekonom Beer, swiadom dobrze miejscowych stosunków — to albo osiadli zamożni gospodarze, albo tacy, co to rok rocznie wyjeżdżają za zarobkiem do Prus. Wielu też siedzi w Ameryce i wracając kupują grunta, albo wykupują zadłużone i budują się na nowo. Stawiają dom z cegieł, a dachy u nich blachą kryte. Stąd tu na kilkanaście mil w około trudno dostać robotnika, bo wszyscy co chcą rzetelnie robić i umieją robić, wędrują do Prus, lub wyjeżdżają do Ameryki — powtórzył i widać było, że te stosunki niemały sprawiają mu kłopot.

Wyplata odbyla się dnia tego bardzo prędko. Z powodu „chlapy“ w polu, wielkie roboty przerwano i tylko niewiele bab i paru wyrostków pomagało dworskiej czeladzi przy ładowaniu gnoju na wozy, i rozrzucaniu go na zagonach, pod oziminę wyznaczonych.

Wypogodziło się niebo pod wieczór, jak za dobrych minionych nocy i rozzłociło się całe od gwiazd. Księżyc przyświecał jasno i w wilgotnem powietrzu czuć było ciepłe podmuchy wiatru, płynące z południa. Leon w towarzystwie Freundlicha i Rosnera przechadzał się po serpentynowej alei, w około klombu, tam i napowrót. Rózia i Szymele odeszli do gorzelni, a oni mieli nadążyć, skoro tylko wypalą papierosy.

— Będziemy jutro mieli piękną pogodę — rzekł Rosner, rozglądając się po niebie.

Freundlich westchnął.

— I pan jakoś posmutniał... może także z powodu deszczu, co? — żartował z niego Rosner.

— O, nie!... Martwi mnie słabe zdrowie mojego byłego ucznia. Szymele jest idealnie dobry chłopiec... przepraszam... idealnym chłopcem...

— Ofiara fałszywych ambicyj mojego teścia! — sarknął Leon. — Zamęczają nauką i Szymel'a i Wolfa. Ledwie się zdecydowali wysłać go na wieś...

— Sprowadzają lekarza — wtrącił Rosner.

— Jak się zdaje, będę musiał opuścić Żurawce przed czasem — rzekł Freundlich.

Rosner chciał zaoszczędzić Freundlichowi kłopotu i rozpoczął rozmowę w niemieckim języku; ale Freundlich już po chwili sam zaczął prosić, żeby mówili po polsku.

— Ja to sam czuję, że nie znam dobrze ten język... przepraszam... tego języka. Uczę się wciąż polskiej gramatyki. Ale brakuje mi właśnie Übung...

— Wprawy — podsunął Rosner.

Freundlich podziękował za tę poprawkę wdzięcznem spojrzeniem i powtórzył wyraz poddany mu przez Rosnera.

— Ja przecie i tak osiędę tu, w Galicyi — rzekł po chwili. — I ja to rozumiem, że polska mowa, to jest tutaj die Landessprache...

szkołach w miarę funduszów; dzieci szkolne znalazłyby tam odpowiednie zajęcie w chwilach wolnych, co wobec troskliwej opieki dodatnio na ich wychowanie wpływaćby mogło.

Środki fundacyi są ograniczone i składają się ze stałych funduszy, a renty ich wpływają stale w tej samej wysokości, podczas gdy potrzeby — a co za tem idzie wydatki — z każdym rokiem wzrastają, tak że saldo, które 31. sierpnia 1906 wynosiło 116.495.46 koron, zredukowało się 31. sierdnia 1907 na 109,969·79 koron.

Oprócz wydatku na naukę w kwocie 470,628·36 koron, wydano na zapomogi dla dzieci 8.775·17 koron w postaci 29.808 nowych książek, 58.895 zeszytów, 19.414 innych przyborów. Ponadto udzielono szkołom w Brodach i Zabłociu subwencyi w kwocie 10.850 koron.

Działalność nauczycieli nadzorują zarówno funkcyonaryusze państwowi, jak inspektor szkolny krajowy i okręgowy, miejscowa rada szkolna, jak i inspektorowie okręgowi, ustanowieni przez kuratoryum fundacyi.

Liczba urządzonych kursów wieczornych wynosiła 19, uczęszczało na nie 880 uczniów, a kierowało niemi 51 nauczycieli. Z kursów wieczornych korzystali analfabeci, którzy dawno przekroczyli wiek szkolny, jak również chłopcy, którzy nie ukończyli zupełnie szkoły, a zajęci byli u rzemieślników lub kupców. Udzielano również nauki chłopcom i mężczyznom w przedmiotach łączących się ściśle z ich zawodem, jak np. rysunków ślusarzom, tokarzom, stolarzom, rachunkowości subjektom i t. d.

Otoczono również opieką uczniów rękodzielniczych, w ciągu roku wyzwolono kosztem fundacyi 97 uczniów, przyjęto 115.

Porów awszy z cyframi, podanemi w roku zeszłym, konstatujemy ubytek jednej szkoły ludowej, 8 sił nauczycielskich w tych szkołach, natomiast przybytek 126 dzieci. Frekwencya zatem z uwzględnieniem zwinięcia jednej szkoły znacznie się zwiększyła: zwrasta też coraz bardziej potrzeba takich szkół; tymczasem z braku funduszów mają być w tym roku jeszcze dwie szkoły zamknięte t. j. w Borysławiu i w Stanisławowie. Powiększyła się liczba kursów wieczornych, nauczycieli na tych kursach i frekwentantów.

Z fundacyi baronowej Hirschowej przy pomocy datków ludności miejscowej udzielano chłopcom pożywienia i odzieży. W ogólności wydano 108.824 obiadów, a 4.637 uczniów obdzielono odzieżą, obuwiem i bielizną; ogólna liczba rozdzielonej nowej odzieży wynosi 4.026, nowych bucików 1.091, koszul 3.757. Naprawiono dawne zapasy płaszczów i butów i rozdzielono takich płaszczów 3.070, par butów 3.659. Prócz tego oddano gminoom w Brodach i Zabłociu na ten cel 1.800 koron. Ogółem wydano na odzież i pożywienie 77.744·11 kor.

Z funduszu jubileuszowego utrzymywano sześć szkół dla dziewcząt w Bohorodczanach, Buczaczu, Bursztynie, Kołomyi, Stanisławowie i Tarnowie.

Do szkoły dla szycia w Bohorodczanach uczęszczało 18 frekwentantek, z tych 10 na kurs niższy, zaś 8 na kurs wyższy. Celem nauki było, aby uczenice mogły dla siebie i swoich same szyć bieliznę i wszelką odzież do gospodarstwa potrzebną. Ćwiczono się zatem w szyciu koszul męskich, damskich i dziecinnych, bluzek, pokryć do pościeli i t. p. Ponadto udzielano nauki języka polskiego, niemieckiego i rachunków.

Szkoła dla nauki kroju w Buczaczu była uczęszczana w roku 1906/7 przez 60 uczenic, między któremi było 25 sierot. Zakład główny nacisk łożył na wykształcenie dzielnych krawczyń. W ciągu roku szkolnego wyzwolono 40 dziewcząt. Wiele absolwentek znalazło zajęcie jako pomocnice krawieckie lub w konfekcyach, niektóre zaś jako pokojówki w domach mieszczańskich. Samoistne warsztaty urządziło sobie 10 dziewcząt.

Z szkoły dla nauki szycia w Bursztynie korzystało w roku sprawozdawczym 14 dziewcząt. Nauki udziela się w ten sposób, iż początkujące pobierają naukę szycia ręcznego, inne zaś na maszynie. Uczenice pierwszego roku szyją po większej części koszule, uczenice drugiego roku sporządzają inne części odzienia i zarabiają w ten sposób kilka koron miesięcznie. Z absolwentek umieszczono jedną u krawczyni w Stanisławowie, dwie objęły służbę prywatną, pięć pracuje w domu jako krawczynie za wynagrodzeniem dziennem. Ponadto udzielono frekwentantkom nauki z przedmiotów, wchodzących w zakres szkoły ludowej.

W szkole dla sług w Kołomyi pobierało naukę 16 uczenic. Z końcem roku szkolnego opuściło zakład 12 dziewcząt, z których 9 objęły posady kucharek, jedna prowadzi gospodarstwo u chorej matki, dwie zaś oddano do krawczyń celem nabycia nauki zawodowej. W zakładzie uczą się dziewczęta gotowania, pieczenia, łatania, prania i prasowania. Dalej szyją odzież dla siebie i koszule dla dzieci szkolnych. Ponadto pobierają przez ośm godzin tygodniowo naukę religii, pisania, czytania i rachowania. Od czasu założenia szkoły w roku 1899/1900 opuściło zakład 85 dziewcząt, z których ośm utrzymuje się z krawieczyzny, zaś 77 jako kucharki.

W szkole dla sług w Stanisławowie udzielono nauki 13 dziewczętom, w tym roku 9 opuściło zakład i to 7 jako służące, jedna jako szwaczka, jedna wyjechała do Ameryki. Od założenia zakładu, w roku 1899—1906 ukończyło naukę 63 dziewcząt, które częścią jako służące, częścią jako szwaczki znalazły zarobek.

Zakład dla dziewcząt w Tarnowie liczy przeciętnie 8—10 zwyczajnych uczenic, 8 externistek. Internistki otrzymują tu całkowite utrzymanie i wykształcenie na służące. Od roku 1903 opuszcza corocznie zakład przeciętnie 4—5 dziewcząt i znajduje przy pomocy komitetu pań natychmiast posadę dobrze płatną. Nad wychowaniem otacza kierownictwo zakładu i komitet pań nadal opiekę, a pocieszającym objawem jest, iż prawie wszystkie dziewczęta utrzymują dobrowolnie kontakt z zakładem, często doń listownie o posadę się zwracają lub przy sposobności odwiedzają, a nawet swe oszczędności tam przesyłają, które bywają umieszczane w miejskiej kasie oszczędności na książeczkę, opiewającą na nazwisko

---

— Językiem krajowym — podsunął znów Rosner.

Freundlich poprawił się prędko i mówił dalej.

— Ja tam w Wiedniu ciągle polskie książki czytam, „um aus der Übung nicht herauszugehen. „Żeby nie wyjść z wprawy. A to jest ciężki język. Chciałbym pracować tu, w Galicyi.

— Rabinatu pan i tak tu nie otrzyma — zauważył Rosner. — Chyba, żebyś się pan bogato ożenił i przy pomocy koligacyi i pieniędzy, szukał wpływów...

— Ja też wiem, że pójdzie ciężko. I dlatego pozwalam, żeby mi swatano partye. Stręczą mi bardzo miłą panienke; a ojciec jej zamożny człowiek i chce łożyć na moje studya. Ma też wielkie wpływy...

— Ach, tak! Pan już jesteś zaręczony!

— Jeszcze nie. Ale stoję w partyi... Przepraszam... znowu kaleczę polską mowę.

— Ależ, nie krępuj się pan!... Wszakżem i ja żyd!...

— Ale mnie się to może przytrafić i w towarzystwie chrześcijan-polaków. Oni są bardzo drażliwi.

— Chcesz pan uchodzić za wzorowego asymilatora, co?... I ja byłem kiedyś na tym punkcie bardzo drażliwy. Dziś wiem, że ta pojedyncza, jednostronna asymilacya jest absurdem. Asymilacya tu, w Galibyi, trafia na ciągły opór i to z dwuch stron: z jednej strony opornie odnoszą się doń masy żydowskie, a z drugiej strony polacy-chrześcijanie nic nie czynią, żeby asymilacya wyszła z poza tego zaklętego koła, w którem obraca się garstka żydów dobrej woli.

— W takim razie pozwolić żeby syoniści opanowali teren?.,.

— Mój panie Leonie!... Syoniści nie są już dzisiaj wcale groźni, choć krzyczą teraz coraz głośniej. Przypomina mi to płacz dziecka, które im bardziej się boi, tem głośniej krzyczy. Syoniści nie są już groźni. Chodzi tylko o to, żeby zdemaskować ich czyny i wykazać, jak lawirują wśród stronnictw, by przy tym, lub tamtym ogniu, upiec pieczeń i zaspokoić własny apetyt...

— Na mandaty poselskie! — dorzucił Freundlich.

— A jednak agitacya ich zaciąży nad ludem żydowskim...

— Mój panie Leonie!... Niech tylko każdy żyd odczuje, że jest człowiekiem wolnym, że jest naprawdę rzetelnie uprawnionym obywatelem tego kraju, to wówczas samą siłą faktów kraj ten pokocha. Tu nie chodzi o asymilacyę takich jednostek, jak pan, panie Leonie, jak ja, jak pan Freundlich; tu chodzić winno o całe masy, Ja i tak czuję się dość silnie zrośnięty z tą ziemią i kto wie, gdyby naprzykład wybuchło powstanie, możebym bez wahania poszedł tą samą drogą, jaką w roku 1863 poszedł mój imiennik, Bernard Goldman. Tu nie idzie o słowo. Decyduje czyn.

Umilkł, rzucił pod stopy niedopałek papierosa i przydeptawszy obuwiem, spokojnie zauważył:

— Nasze panie pewnie się tam niecierpliwią; a więc chodźmy do nich.

Rosnerowa niecierpliwiła się już w istocie i zostawiwszy Resię przy gościach, wyszła na ścieżkę zobaczyć, czy panowie spacerują jeszcze na placyku.

— Zapomnieliście o nas! — zewołała.

Prowadziła wszystkich trzech w tryumfie za sobą.

— Oto przychodzimy, podłe niewolniki — zaczął deklamować Rosner, kiedy już weszli w progi mieszkania.

Przystąpił do Rózi i skłonił przed nią głowę.

Rózia była nadąsana; spojrzała z ukosa na Leona i rzekła opryskliwie:

— Mój mąż zawsze coś takiego wymyśli, żeby tylko nie być ze mną razem.

— A to brzydko!... Niechże się pani nawet przed samą sobą do tego nie przyzna — żartował Rosner. — Dziś wielkie znaczenie w polityce, w medycynie, w życiu towarzyskiem i... w miłości, ma suggestya. Pani wie co to znaczy?...

(C. d. n.)

składającej. Oszczędności te dochodzą u niektórych dziewcząt do kilkuset koron. Obyczajność absolwentek nie pozostawia nic do życzenia. Externistki oddaje się po części do krawczyń lub modystek albo pobierają naukę w miejscowej prywatnej szkole handlowej, poczem jako buchalterki lub korespondentki otrzymują natychmiast posady.

Z funduszu jubileuszowego udzielało kuratoryum stypendyów i zapomóg dziewczętom żydowskim, zamieszkałym szczególnie w Galicyi i Bukowinie. W roku sprawozdawczym wypłacono 145 dziewczętom które bądź we Wiedniu, bądź w swej ojczyźnie uczęszczały do rozmaitych zakładów naukowych i oddawały się zawodowi, regularne miesięczne stypendya i przyznawano bądź zapomogi na taksę szkolną, bądź całe honoraryum na naukę przeznaczone. Stypendyum w kwocie 20 koron miesięcznie nadano 25 z Galicyi pochodzącym uczenicom zakładu naukowego im. ces. Elżbiety we Wiedniu, utrzymywanego przez towarzystwo dobroczynności pań w dzielnicy Leopoldstadt.

Kuratoryum wypłaciło następnie 4 galicyjskim dziewczętom, umieszczonym w domu dla sierot we Wiedniu, stydendyum w kwocie 1.000 koron, zarządowi domu dla sierot w Brodach jako subwencyę dla 10 dziewcząt 1.200 koron, sześciu uczenicom przemysłowej wyższej szkoły w Storożyńcu połowę taksy szkolnej po 165 koron, zaś dla 16 galicyjskich dziewcząt, które z powodu choroby i potrzeby wytchnienia nie mogły kończyć wykształcenia zawodowego, koron 500 do rąk towarzystwa „Przytułek pań“ i koron 500 do rąd towarzystwa dla bezpłatnej kuracyi piersiowo chorych. Prócz wymienionych stypendyów i zapomóg darowało kuratoryum 17 petentkom maszyny do szycia, a zarządowi domu dla sierot w Brodach maszynę do pisania i maszynę do szycia dla użytku znajdujących się tam dziewcząt.

Ogółem wydano w roku sprawozdawczym na ten cel 63.808·86 koron.

Celem umożliwienia emigracyi udzieliło kuratoryum 176 czeladnikom rękodzielniczym, którzy już kilka lat pracowali, biletów jazdy i zapomóg na jazdę i wydało na ten cel 7.669·46 koron. Wiadomości, jakie o nich otrzymano, są wcale pomyślne.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach sprawozdanie kuratorym za rok 1906/1907, które świadczy, jak wielkie dzieło dwojga filantropów przyczynia się do podniesienia kulturalnego ludności żydowskiej w naszym kraju.

Dosadna krytyka.

Wiedeńska *Neue National Zeitung*, stojąca na zasadzie uznania narodowości żydowskiej i żywo zajmująca się losami tej od niedawna zrodzonej nacyi — powitała z wielką życzliwością zeszłego roku powstanie „klubu żydowskiego“. Aliści po roku przekonała się, jak niedołężną jest polityka klubu, jak marne osobistości w sklad jego wchodzą i oto co pisze w ostatnim numerze:

„Panowie z klubu żydowskiego załatwili swoją aferę w drodze wzajemnych wyjaśnień. Dziura byłaby więc załataną. Jednakże nie na długo. Tylko na czas debaty budżetowej.

Klub żydowski nie może być długotrwałym. Może jestem fałszywym prorokiem. Wówczas chyba tylko o kilka miesięcy się pomylę. Ale tych czterech panów, z których każdy za inny postronek ciągnie, nie może się wzajemnie dostosować. Furmanka utkwiła w bagnie i nie może postąpić. Taczka polityki narodowo-żydowskiej tak ugrzęzła, iż obecnie trudno dla niej znaleść sposób wybrnięcia.

*

Ci wszyscy, którzy teraz chcą nadać ton żydowsko-narodowej polityce, byli niegdyś, z wyjątkiem dra Strauchera, zaciekłymi przeciwnikami wszelkiej wewnętrznej działalności politycznej. Ani nie wychowali ludu politycznie, ani go nie uświadomili. Dokuczali mu tylko działaniem dla partyi syońskiej. Nic ludowi nie dali, ale wiele odeń wzięli: szekle, akcye, drzewa oliwne, podatek partyjny. Powołani byli przez lud do roboty praktycznej. Przyszli, aby objąć komendę, sami przecież byli tylko żołnierzami: bez doświadczeń, bez programu.

Ci panowie siedzą obecnie w klubie żydowskim, który chce uchodzić za reprezentanta polityki żydowskiej — ale nie wiedzą właściwie, czego chcą i do czego dążą.

Raz przecież otwarcie musimy powiedzieć: politykiem żydowskim nie można zostać przez noc, ani nawet wtedy, gdy się otrzymuje mandat do Rady państwa. Do tego potrzeba pracy, studyów, samowychowania i jeszcze czegoś — skromności. Długo nie można mami ludu frazesami, choćby się je nawet z trybuny parlamentarnej wypowiadało“.

Idealizm antysemicki.

Po odsłonięciu pewnych brudnych spraw antysemickich, jeden ze znanych publicystów wiedeńskich parafrazował słynny aforyzm Bismarka w ten sposób: „My, żydożercy, boimy się... sądu, a niczego więcej w świecie“. Wiadomo też jest, że im niższe i podlejsze motywy hersztów antysemickich, w tem wspanialsze, idealistyczniejsze ci drapują się szaty. Obecnie jest w modzie patryotyzm, to też widzimy, że wodzireje najmłodszej w Europie bandy żydożerczej, „czarnej sotni“ rosyjskiej, z pianą szaleńców na ustach rzucają się na wszystko, co nie „prawdziwie rosyjskie“ t. j. chuligańskie, na „obcoplemieńców“ wogóle, a żydów w szczególności.

Szumowiny te są wprawdzie zjawiskiem następczem ruchu wolnościowego, bo towarzyszą jako ochotnicy represyi i reakcyi urzędowej, pragnącej zredukować światło „zorzy“ rewolucyjnej do możliwie słabego promyka. Oczywiście królikiem doświadczeniowym dla tych patryotów z pod ciemnej gwiazdy jest lud żydowski: najnikczemniejsze napaści na tego kopciuszka wśród ludów zamieszkałych w państwie rosyjskiem zawsze uzacnić można wszelkiemi cnotami obywatelskiemi i religijnemi, ba! nawet samem imieniem Boga miłości i pokoju...

Atoli jest pewne miejsce, które bodaj najidealniejsi antysemici omijają z osobliwym wstrętem, boć to miejsce prawdziwie idealne, sala sądowa! Bezwzględna ręka sprawiedliwości zdziera niemiłosiernie togę obłudy z ciała wichrzycieli-karyerowiczów i odsłania całą jego ohydę...

Sprawa, która toczyła się dnia 26-go maja r. b. przed sędzią pokoju XVIII rewiru m. Petersburga jaskrawo oświetla wewnętrzne stosunki i machinacye wsteczników, którzy — zupełnie jak na kulturalnym i konstytucyjnym Zachodzie bogobojnej Europy— popularność swoją wśród motłochu ulicznego i — salonowego zawdzięczają głównie najordynajniejszym wybrykom żydożerstwa — *Judenhetze*. Ta rozprawa przypomina nam świetne czasy naszych Schönererów, Wolffów, Verganich, Stojałowskich i poucza nas o wielkich zdolnościach chuliganów i czarnosecińców, działających doskonale „nach berühmten Mustern“.

Sprawa tak się przedstawia:

Niejaki Nikołajew, b. odźwierny w herbaciarni „Stowarzyszenia ludzi prawdziwie rosyjskich“ (Związek narodu rosyjskiego) zaskarżył do sądu najwyższą Radę tegoż „Związku“ o uiszczenie zaległej pensyi. Prezes „Związku“, sławetny dr. Dubrowin, osobiście nie stawił się, lecz wydelegował pewnego członka Wenożyńskiego.

W toku rozprawy okazało się, że Nikołajewa zgodził sam poseł Puryszkiewicz, ale nie tylko na odźwiernego: Nikołajew musiał się też zobowiązać, do — szpiegowania pewnych osobistości, między innymi także posłów do I. Dumy państwowej. Za swoją „pracę“ N. miał pobierać 10 kop. za godzinę z ręki Puryszkiewicza. Zastępca dra Dubrowina słuszności powoda nie kwestyonował, lecz utrzymywał, że właścicielem herbaciarni nie był „Związek n. r.“, jeno sam Puryszkiewicz. Potwierdzał to świadek, związkowiec Baranow. Z drugiej zaś strony świadkowie powoda Nikołajewa wyjawili, że nadzór nad sprawą szpiegowania posłów do I. Dumy państwowej miał p. Juskiewicz Krasłkowskij a tegoż pomocnik był niejaki Jakowlew. „Odźwierny“ Nikułajew obowiązany byszpiegować b. posła Kuźmin-Karawajewa...

Wenożyński stojąc w obronie Dubrowina, oświadcza, iż Puryszkiewicz używał w „Związku“ władzy i powagi dyrektora; jeżeli zatem nie zapłacił któremuś ze swoich najmitów, to on sam tylko odpowiedzialny być może. Czyżby „Związek“ — ciągnął dalej oskarzony — powinien był płacić, gdyby Puryszkiewicz narobił długów na miliony? Przecież „Związek“ nikogo nie godził. Działa on w imieniu całego narodu... Tu przerwał mówcy sędzia. Ale zabierając znowu głos, Wenożyński domaga się wezwania Puryszkiewicza na świadka... zaś koszta obecnej rozprawy sądowej ponieść powinna — kasa miejska, ponieważ powód Nikołajew jest biedakiem!...

Licznie zebrana publiczność wybuchnęła śmiechem (to samo robią niechybnie czytelnicy)...

Wyrok sądowy brzmi jak następuje:

Najwyższa Rada „Związku“ (dr. Dubrowin) zapłacić ma Nikołajewowi 393 rub. zaległej pensyi i koszta sądowe w kwocie 22 rubli.

Jak *Riecz* zapewnia, podobnych skarg wdrożonych jest mnóstwo przeciw wielce patryotycznemu „Związkowi ludzi prawdziwie rosyjskich“.

Ilonor.

Przegląd prasy żargonowej.

W nr. 22. tygodnika *Der Social-Demokrat* znajdujemy artykuł wstępny, zarzucający klubowi żydowskiemu na podstawie enuncyacyi dra Gabla we *Wschodzie* brak wszelkiego programu pozytywnego, gdyż nieznaczna działalność jego polegała na negatywnej krytyce, do czego znów nie potrzeba być „narodowo-żydowskim“.

„Upłynął — rok“ czytamy — „od czasu zabrania się naszych syonistów do „realnej polityki“ w golusie... Jednakowoż za mandatem do parlamentu nie można było się uganiać jako syonista, zmieniono więc

nazwę i obwołano się „narodowym żydem“. Jak pustem jest to słowo jeszcze dziś, jak jest bez treści, to przecież zagłuszyło nienaturalnym dźwiękiem dzielnicę żydowską. Był to pierwszy wypadek, kiedy żydzi uzyskali sposobność wysunięcia swej roli politycznej z powodu nowego prawa wyborczego. Masy żydowskie nie miały jeszcze politycznego doświadczenia, wydane były na pastwę demagogii i frazeologii „narodowych żydów“. Ale gdy wystąpili w większych miastach, gdzie świadomość polityczna mas żydowskich była rozwinięta, tam wyniki „żydów narodowych“ były bardzo małe.

„Żydzi narodowi“, pragnąc otrzymać mandaty do parlamentu, pragnąc być politycznymi obrońcami masy żydowskiej, nie uważali nawet za konieczne opracowanie jakiegokolwiek programu. „Żydzi narodowi“ nie potrafili nawet powiedzieć wyborcom żydowskim aniżeli to, iż żydzi muszą pójść samodzielnie i wybierać posłów, co mają „prawdziwie żydowskie serce“. Pytaliśmy się wówczas rzekomej ultra narodowej żydowskiej partyi, gdzie jest jej żydowsko-narodowy, jej polityczny program. Na nasze pytanie zwykle nie odpowiadali; chcieli poprostu łowić ryby w mętnej wodzie... Ale polityka prawdziwie żydowskiego serca uchodzić mogła, jak się pokazuje, tylko w czasie pierwszej gorączki wyborczej. „Narodowi żydzi“ otrzymali mandaty, weszli do parlamentu i trzeba było wytłumaczyć rządowi i innym grupom, poco „żydzi narodowi“ tu przyszli. Należało wystawić program. Boć opowiadać ministrowi Beckowi, że ich tu przysłano, bo mają prawdziwie żydowskie serce, nie mogli. To można było powiedzieć indyferentnym wyborcom żydowskim w Podhajcach i Kopyczyńcach“.

*

W artykule „Mieszczański syonizm w Rzeszowie“, umieszczonym w poalejsyońskim organie *Der jüdische Arbeiter*, opisuje autor nader opłakany stan syonizmu w Rzeszowie, który ongiś tak bardzo kwitł, ale dzięki przywódcom podupadł zupełnie. Przywódcy zaprzepaścili sprawę domu ludowego, wyrzucili z partyi wszystkich sobie niewygodnych, połączyli się z asymilatorami(!) i wydają pisemko w duchu asymilatorsko-syońskim(?):

„Koniec zrobili nasi przywódcy z hebrajską szkołą, która im, jako syonistom, powinna była być drogą. Szkoła ta istniała około 13 lat i w końcu przed kilku tygodniami dzięki ich „działalności“ została zupełnie rozwiązaną.

Tak jest, w brudną kałużę wciągnęli syonizm nasi rzekomi „przywódcy“, w kałużę, z której syonizm już nie wybrnie!!

Ciekawibyśmy byli oglądać syonizm, któryby się świeżo wydostał z cuchnącego bagna, w którem przecież tak dobrze zawsze się czuje. *P.*

Węgierskie szkoły wyznaniowe.

Wspomnieliśmy już w artykule „Szkolnictwo ludowe we Węgrzech“ o niebezpieczeństwie, jakie grozi żydowskim szkołom wyznaniowym z powodu nowego projektu ministra wyznań i oświaty, hr. Appony'ego. Zakaz pobierania taks szkolnych, a w zamian niewystarczająca subwencya państwa, może pociągnąć za sobą zamknięcie wielu szkół żydowskich z braku środków do ich utrzymania. Z aplauzem przez wszystkich przyjmowane przedłożenie, zbawiewienne bezsprzecznie, jak poprzednio wykazaliśmy, dla ubogiej ludności żydowskiej na prowincyi, zawierało w sobie mimo woli projektodawcy pewne, specyalne, pośrednie niebebezpieczeństwo dla szkół żydowskich, którego tylko dobrze obeznani stosunkami materyalnymi gmin żydowskich dopatrzeć się mogli. Organizacya gmin wyznaniowych z powodu krótkiego czasu od wniesienia projektu do debaty parlamentarnej nie zoryentowały się odrazu w sytuacyi. Dopiero po uderzeniu w alarm przez ortodoksyjną *Allgemeine jüdische Zeitung* postanowił „krajowy związek izraelickich nauczycieli“ poczynić czem prędzej kroki w celu nakłonienia ministra do pewnych specyalnych zmian na korzyść szkół żydowskich. Chodziło mu zresztą o byt tych nauczycieli, którzyby wskutek ewentualnego zamknięcia szkół pozostali bez środków do życia. Wskutek zabiegów Związku interweniował poseł żydowski Samuel Keleman w tej sprawie u ministra, który przyznał racyę jego wywodom, podniósł jednakże, że gminy poradzić sobie mogą przez podwyższenie podatku wyznaniowego. Kiedy jednakowoż Keleman zwrócił uwagę na niemożliwość podwyższenia podatku, zauważył minister, iż ostatecznie szkoły, które utrzymywane być nie będą mogły, mogą być przekształcone na prywatne, a wówczas przyjmowania taks nic na przeszkodzie stać nie będzie, a rząd również opieki im udzieli.

Taką odpowiedź dał Apponyi, zaskoczony prywatną interwencyą Kelemena. Ale już następnego dnia obmyślił plan zaradzenia złemu. Na konferencyi parlamentarnej partyi koszuthowskiej dnia 10. b. m., podczas której omawiano rzeczowy projekt, natknięto na szkody, wynikające dla szkół żydowskich. Poseł Keleman, witając zbawienny projekt zwrócił uwagę na tę okoliczność, że szkoły żydowskie nie rozporządzają żadnemi fundacyami, a dotychczas wyłącznie z taks szkolnych się utrzymywały, należy zatem wynaleść środek na usunięcie w ramach ustawy przykrej dla nich sytuacyi, z projektu wynikającej.

Pragnąc rozprószyć obawy Kelemena wyjaśnił Apponyi, iż uważa stosunki za niezdrowe, jeśli szkoły wyznaniowe utrzymywane wyłącznie z taks szkolnych, powinny one się opierać na zasiłkach ogółu gmin wyznaniowych, gdyż to bardziej odpowiada państwowemu charakterowi szkoły i obowiązku nauczania. Uznaje przecież potrzebę przeprowadzenia pewnych zmian w projekcie, gdyż podczas gdy inne wyznania utrzymują szkoły nie tylko z podatków, ale, i to głównie, z dóbr kościelnych, to na nich zbywa wyznaniu żydowskiemu. Ze względu więc na szkoły żydowskie poczyni odpowiedni dodatek do odnośnego paragrafu projektu, na podstawie którego wolno będzie ministrowi wyjątkowo udzielać większej subwencyi niż 15 koron rocznie za każdego ucznia, jeśli wskutek złych stosunków materyalnych odnośnej gminy wyznaniowej, dalsze utrzymywanie szkoły byłoby niemożliwem. Subwencya taka może być udzielona tylko takim szkołom, które odpowiadają ogólnym wymogom i to w takich miejscowościach, gdzie nie istnieją szkoły komunalne lub państwowe.

Takim dodatkim zabezpieczył minister te szkoły przed ewentualną możliwością rozwiązania, ale zarazem dał do poznania, iż nie jest zwolennikiem szkół wyznaniowych tam, gdzie dzieciom dana jest sposobność pobierania nauki w szkołach publicznych, utrzymywanych kosztem komuny lub państwa.

Równocześnie zjawiła się u Appony'ego deputacya Związku krajowego nauczycieli izraelickich z podziękowaniem za modyfikacyę przyrzeczoną na posiedzeniu klubu niezawisłości i z prośbą o dalsze uwzględnienie specyalnego położenia szkół żydowskich, które mają niespożyte zasługi w madiaryzowaniu żydów i krzewieniu idei narodowej.

Minister zapewnił deputacyę o swej przychylności dla tej sprawy, gdyż jako Węgier ma swój rycerski obowiązek i jak długo będzie na swem stanowisku, zawsze stanie w obronie interesów nauczycieli żydowskich, dla których postara się o inne posady, jeśli takowe w szkołach wyznaniowych utracą.

Bez wietrzenia złej woli, bez gołosłownych protestów, na drodze lojalnej i rozsądnej polityki załatwiono w krótkiej drodze sprawę, obchodzącą żywo zwłaszcza prawowierną część żydowstwa węgierskiego. *s.*

Sprawa o pogrom w Białymstoku.

(*Oryginalne sprawozdanie „Jedności“*).

14. czerwca 1906 roku rozpoczął się pogrom w Białymstoku, a dopiero po dwu latach — 9. czerwca 1908 r. rozpoczął się sąd nad garstką zaledwie pogromców, ani najbardziej winnych, ani — co ważniejsza — najbardziej odpowiedzialnych za swoje czyny. Inicyatorzy i kierownicy pogromu — „pogromcy z przekonania, a z wychowania wachmistrze“ — według charakterystyki ks. Urusowa — zajmują zbyt wysokie stanowiska, by zasiąść na ławie podsądnych. Do odpowiedzialności sądowej pociągnięto 36 pogromców „mniejszych rozmiarów“, siedmiu z nich do sądu się nie stawiło, w obec czego sprawy ich wydzielono. Z pozostałych 29 — 10 broni z polecenia sądu kandydat do posad sądowych Sciepuro, reszta zaś pozbawiona zupełnie obrońcy.

Oficyalnie dla publiczności jest wstęp na salę wolny, faktycznie „dla braku miejsca“ nikogo absolutnie z publiczności, z wyjątkiem przedstawicili prasy, nie wpuszczono.

Po załatwieniu formalności przedwstępnych sekretarz komunikuje sądowi, że jeszcze siedem osób wystąpiło z powództwem cywilnem, i że 2 z tych osób wytacza proces o straty materyalne wszystkim podsądnym za solidarną ich odpowiedzialnością.

Następnie skonstatowano, że z 300 wezwanych świadków nie stawiło się 54, pomiędzy innymi gubernator Kister, wice-gubernator Collerow, „urzędnik do szczególnych poruczeń“ Nauman, pułkownik Wojciechowski, b. policmajster Radecki, inspektor fabryczny Kuzunien, słynny z pogromu na dworcu kolejowym, naczelnik stacyi Czadow, słowem ci wszyscy, którzy w ten lub inny sposób współdziałali w pogromie.

Po odczytaniu aktu oskarżenia (40 dużych stron druku!) następuje nareszcie badanie świadków. Pierwszy debiutuje naczelnik ochrony dzielnicowej podczas pogromu, obecnie zaś pomocnik generał-gubernatora Bogajewskiego. Świadek przyjechał do Białegostoku 14. czerwca. Zarówno on, jak policmajster i pułkownik Wojciechowski byli przekonani, że pogromu nie będzie. W mieście było zupełnie spokojnie.

Naraz dymisyonowany generał Bezinow zakomunikował, że rzucono bombę w procesyą katolicką. Świadek skontrolował tę wiadomość, stwierdził, że była fałszywą i powrócił do generała Bogajewskiego z raportem, ale w tej samej chwili jakaś nieznana osoba zatelefonowała, że w „mieście pogrom

i że kasa powiatowa jest zagrożoną. Świadek natychmiast znowu wyruszył na miasto. Na ul. Nowo-Szosejnej spotkał tłum włościan, biegnących w stronę dworca, a na Lipowej usłyszał strzały — karabinowe czy rewolwerowe — rozpoznać nie mógł, koło soboru katedralnego świadek ujrzał pół roty żołnierzy, strzelających wzdłuż ulicy i w okna domów. Oficer mówił świadkowi, że w ten sposób żołnierze odpowiadają na rzucenie bomby w procesyę katolicką. Na rynku również żołnierze strzelali w okna domów, a tłum plądrował sklep Liwszyca. Na jego rozkaz żołnierze postawili temu tamę i kilku pogromców zaaresztowali i odprowadzili na policyę. Na rynku komisarz 4 ego cyrkułu mu zakomunikował, że w dzielnicy „Raski“ żydzi gromią chrześcijan, a komisarz 3-go cyrkułu, że w lasku „Zwierzyniec“ 2000 młodych żydów naradza się nad planem dalszego działania. Świadek natychmiast wysłał wojsko na „Piaski“ i do „Zwierzyńca“, okazało się jednak, że to brednia. Powracając na policyę, świadek widział na ulicy trupy zabitych żydów, ale ku wieczorowi wszystko się uspokoiło i tylko niekiedy rozlegały się wystrzały, zarówno karabinowe (żołnierzy), jak i rewolwerowe (żydów).

15. czerwca w dalszym ciągu trwała strzelanina, świadek znowu zaaresztował i odesłał na policyę kilkunastu, pogromców ale na sądzie tylko jeden z nich występuje, inni znikli w jakiś tajemniczy sposób.

W ciągu tego dnia strzelanina ze strony żydów była szaloną. Świadek sam widział jak 15 żydów ścigało cały tłum chrześcian. Noc z 15 na 16 czerwca świadek spędził w obozie, co było w mieście — nie wie, słyszał tylko ciągłe strzały. Opowiadano, że zapewne żydzi ostrzeliwają gmachy rządowe, oficer pułku Włodzimierkiego meldował urzędownie, zdaje się, że żydzi strzelali .. z kartaczownic.

W nocy z 17 na 18 czerwca żydzi ostrzeliwali dworzec kolejowy i sztab dewizyi. Pogromcy, według słów świadka, działali spokojnie, władz ani wojska nie zaczepiali, przeciwnie, rozchodzili się na pierwsze wezwanie władzy...

Nieprzyjaźni pomiędzy żydami a chrześcianami nie było, ale chrześcianie byli nie zadowoleni z żydów za ciągłe strejki. Akty terrorystyczne nie wywoływały przeciwko żydom oburzenia, by robotnicy oburzali się z powodu terroru.

Stan wojenny w Białymstouu był ogłoszony 17. czerwca, objęcie władzy nad miastem przez naczelników wojskowych miało miejsce 12. czerwca, było to nieprawne ale „słuchałem — mówi świadek — rozkazów gen. Bogajewskiego, któremu dał rozkaz przyprowadzenia wojska na miasto gen. Bader, a generała Badera prosiła o to... policya czy też administracya. Formalnego oddania władzy wojsku nie było“.

Świadek dalej przyznaje, że podczas rewizyi znaleziono u żołnierzy rzeczy zrabowane u żydów. Na zapytania, czy gubernator Kisler prosił o usunięcie wojska, świadek daje wymijającą odpowiedz.

„Szalona“ strzelanina żydów, o której pan wspominał — pyta jeden z adwokatów — spowodowała zapewne śmierć wielu żołnierzy. Ilu zabito żołnierzy?

— Ani jednego.

— A pogromców?

— Też żadnego.

— A ilu zabito żydów?

— Nie pamiętam. Osobiście widziałem 12 trupów.

Z kolei adwokaci poszkodowanych pytają świadka o policmajstra Szeremetowa, którego wszyscy uznawali za jednego z głównych winowajców pogromu. Świadek stwierdza, że usunął go z Białegostoku w przeddzień pogromu. Z jednej strony zbyt swobodnie policmajster obchodził się z cudzymi pieniądzmi, z drugiej ludność była oburzoną na niego „w związku z zamordowaniem policmajstra Derkaczawa, bardzo lubianego przez wszystkich“.

Na śledztwie świadek zeznał, że naczelnik roty żołnierzy zameldował, że rzucono nań bombę. Zeznania te świadek potwierdza na sądzie.

— A pan skontrolował to?

— A jakże...

— I cóż...

— Żadnej bomby nie było... Rzucono mi coś zawiniętego w papier...

O tym szczególe świadek podczas śledztwa nie wspominał. O rozpowszechnianiu wśród wojska odezw, nawołujących do pogromu świadek nie wie, raz tylko jeden w ofierze otrzymał broszurkę czarnosecinną.

— Czy były wojska na ulicy Surazskiej — pyta adwokat Gillersan.

— Nie...

—A pogrom tam był?

— Też nie...

(Dalszy ciąg tej interesującej rozprawy opiszę w następnym liście). *E.*

KORESPONDENCYE.

Lwów.

(*Przytułek*).

Wydział Stowarzyszenia „Przytułek“, dostarczającego przeszło 100 najuboższym dzieciom izraelickim szkoły żeńskiej i męskiej opieki w godzinach popołudniowych, podwieczorku, pomocy w nauce, ubrań i rekwizytów szkolnych, rozesłał do wielu właścicieli dóbr i rodzin, przebywających na wsi, odezwę z gorącą prośbą o przyjęcie do siebie choćby jednego dziecka na czas wakacyjny.

Skutkiem podobnej odezwy przyjęli na pobyt letni w ubiegłym roku pp. Oskarowie Parnasowie dwoje dzieci, po jednem zaś pp. Zygmuntowie Brennholzowie, Hermanowie Feldsteinowie, Maurycowie Lazarusowie, Leonowe Parnasowie, Słomniccy, Maurycowie Sommersteinowie i p. Alfred Sommerstein. Ponadto przysłali na ten cel p. Józef Feldschim 40 K. P. Emil Kimmelman, dr. Oswald Kimelman, panie Marya Löwensteinowa, Emiliana Parnasowa, Regina Silbersteinowa, p. dr. Jakób Somerstein i p. Gabryel Stark po 30 koron, p. L. Witlinowa 10 koron, razem 260 koron.

Wydział stow. „Przytułek“ uzupełnił tę kwotę do 600 koron i wysłał prócz wymienionych dziewięciorga dzieci, przebywających u rodzin prywatnych, jeszcze siedmioro dzieci na wieś (piersiowo chore osobno), a dwoje skrofulicznych do Iwonicza, gdzie się niemi pp. Stauberowie nadzwyczaj serdecznie zajęli.

Wszystkim wymienionym rodzinom i szlachetnym ofiarodawcom składa Wydział tow. „Przytułek“ publicznie jaknajserdeczniejsze podziękowanie i nie wątpi, że zatym przykładem wiele rodzin otworzy gościnne swe podwoje tym małym biedakom, łaknącym dobrodziejstw pobytu na wsi.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje sekretarka „Przytułku“ pani Helena Feldsteinowa, Lwów, ulica Herburtów, willa III.

Horodenka.

(*Otwarcie nowej Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana w Czarnolicy*).

Już drugą otwieramy w tym roku Czytelnię. Po Czortowcu — Czernelica. Coraz gęstsza sieć placówek oświatowych pokrywać poczyna Pokucie. Staraniem tutejszej Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana, której zawdzięcza swe powstanie zeszłego miesięca Czytelnia w Czortowcu, zorganizowali delegaci pp. dr. Cz. Niewiadomski i M. Mosler Czytelnię w miasteczku sąsiednim Czernelicy.

Uroczyste otwarcie tej nowej instytucyi odbyło się 11. czerwca wobec 48 wpisanych członków i licznych zaproszonych gości z Horodenki i okolicy. Imieniem prezydyum Czytelni w Horodence rozpoczął uroczysłość serdecznem przemówieniem dyrektor szkoły br. Hirscha p. M. Mosler, zachęcając zebranych do używania zawsze li tylko języka polskiego jako towarzyskiego, a przedstawiwszy krótkie dzieje żydów na ziemiach polskich od 9. wieku począwszy do ery najnowszej, wezwał zebranych do szczerej miłości współziomków i pracy nad podniesieniem poziomu oświaty wśród ludności żydowskiej. Następnie w tym duchu przemawiali pp. dr. Niewiadomski, prezes Koła T. S. L. w Horodence, M. Kaliszczak, naczelnik sądu w Horodence, Lieblich, kierownik szkoły br. Hirscha w Czernelicy, panowie Nord, N. Diwald, prezes gminy wyznaniowej w Czernelicy, tudzież p. Pieprzak, prezes „Sokoła“ w Horodence.

Jak na początek akcya przedstawia się wcale pomyślnie i jest uzasadniona nadzieja, że nowa placówka ziści pokładane w niej nadzieje.

Przegląd spraw żydowskich.

Zjazd rabinów.

Rabin kijowski A. Gurewicz otrzymał pozwolenie na zjazd rabinów gubernii kijowskiej, który odbędzie się najpóźniej w lipcu r. b., ponieważ uchwały mają być złożone władzom administracyjnym najdalej 1-go sierpnia r. b.

Ze spraw wychodźctwa.

W Petersburgu odbyło się temi dniami posiedzenie zarządu „Towarzystwa do uregulowania wychodźctwa żydów“. Omawiano plan najbliższej działalności tego nowego Towarzystwa i ustalono następujący plan działania. 1) Rozszerzenie i rozwój informacyi dla wychodźców oraz obrona interesów wychodźców z Rosyi, tak na miejscu jak i w drodze do granicy. 2) Staranie się o racyonalniejszą, niż dotąd, obronę wychodźców w krajach, przez które przejeżdżają, udając się do celu swej podróży. 3) Podjęcie środków ku utworzeniu, w krajach imigracyi, instytucyi społecznych, które będą dopomagały wychodźcom w wyszukiwaniu pracy. W tym celu Towarzystwo nawiąże bezpośrednie stosunki z działaczami społecznymi w krajach imigracyi. Dla urzeczywistnienia tych zamierzeń Towarzystwo przystąpić chce bez zwłoki do otwierania oddziałów na prowincyi, gdzie już istnieją Towarzystwa, zajmujące się uporządkowaniem wychodźctwa żydowskiego, oddziały te pracowały wspólnie i solidarnie z niemi. Wreszcie uradzono przy-

gotować i zwołać w jednem z miast strefy osiedlenia „Zjazd działaczy w sprawach wychodźctwa żydowskiego“.

Ograniczenia żydów w szkolnictwie.

W nadchodzącym roku szkolnym podobno postanowiono — jak donosi *Izraelita* — nie przyjmować prawie wcale żydów do rządowych szkół średnich w Warszawie. Przyczyną jest to, że w ciągu ostatnich trzech lat przyjmowano żydów o wiele więcej po nad wyznaczoną normę 10%. Już w roku zeszłym, gdy zaczęło się zjawiać więcej kandydatów-chrześcijan, do żydów zastosowano normę procentową w ten sposób, że przyjęto 10% na ogólną liczbę nowych kandydatów, bez względu na znaczną liczbę żydów z lat ubiegłych. W roku bieżącym zaś nieprzyjmowanie żydów będzie miało na celu wyrównanie ich liczby do 10%.

Procesy o pogromy.

W Tyraspolskim sądzie okręgowym osądzono sprawę o pogrom na st. Razdjelnaja (w paźdz. 1905), kiedy chuligani nadadli na pociąg, zabili 10 pasażerów-żydów, a 40 zranili. Na ławie oskarżonych zasiadło ogółem osób 14. Wyrokiem sądu skazano: 2 na 4 lata katorgi, 1 na 2 i pół r., 8 — na więzienie od 1—3 lat.

Kalendarz żydowski.

Dotychczas dokładnie nie wiedziano, w jaki sposób regulowali żydzi swój kalendarz przed jego zreformowaniem, które nastąpiło w IV. stuleciu p. Chr. Odkrycie większej ilości papyrusów aramejskich w Syene, przetłumaczonych przez prof. Sayce i mr. Cowley naprowadza na kalendarz żydowski w okresie 800-letnim przed reformą. Między papierami znajdują się kontrakty, zawierające obie daty, egipską i żydowską. Z dat tych ułożyć będzie można zasady żydowskiego kalendarza, a przyczynia się do tego ta okoliczność, iż dwie daty żydowskie różniły się dokładnie o 30 dni. Mr. Knobel, który wygłosił o tem wykład w królewskiem towarzystwie astronomicznem, wnioskuje z tego, że stary żydowski kalendarz był, jak dzisiejszy, kalendarzem księżycowym, rozpoczynający miesiąc od nowia. Celem przystosowania roku księżycowego do słonecznego dodano trzynasty miesiąc. Sposób dodawania tego miesiąca miał wynaleźć Meton. Jednakże jeszcze przed Metonem cała generacya żydów umiała tym miesiącem manipulować. Najwcześniejsza data na znalezionym papyrusie pochodzi z roku 433. P. Knobel wykazuje, że starożydowski kalendarz jeszcze wcześniej był w używaniu. W siódmym roku panowania króla perskiego Kambyresa, nastąpiło częściowe zaćmienie księżyca, którego data podaną została wedle obliczenia żydowskiego, a zgadza się ona z datami w papyrusach, znalezione w Syene. Nie należy zatem mi, że żydzi przez długi czas oznaczali swoje miesiące wedle nowia, a możliwem to było, jak długo istniała świątynia, a żydzi sami się znajdowali w swym małym kraju. Kiedy Nebukadnezar po zdobyciu Judei przesiedlił żydów do dalekich krajów, jak Babilon i Egipt górny, musiano wynaleźć inny sposób do obliczania czasu. Żydowska kolonia w Syene została założona z zbiegów judejskich po zamordowaniu Gedaliego syna Ahikama. Wśród zbiegów znajdował się też prorok Jeremiasz. Zbudowali oni, jak się dowiadujemy z znalezionych papyrusów, za zezwoleniem gubernatorów perskich świątynię, zburzooą później przez Egipcyan w czasie zrzucenia przez nich jarzma perskiego.

Statystyka żydów w Budapeszcie.

Wedle zestawienia „Rocznika statystycznego Budapesztu“ wynosiła

w roku	ogólna ilość ludności	ludność żydowska
1869	270.476	44.890—16·6%
1889	355·682	70.227—19·7 „
1890	486.671	102·377—21·0 „
1900	703.445	166.199—23·6 „
1906	791·748	186·047—23·5 „

Jak widzimy z tego zestawienia, procent ludności żydowskiej wzrastał stale do r. 1900 poczem nieco się zmniejszył. Czy to zmniejszanie się będzie stałe, okażą przyszłe obliczenia, na razie wykazuje data 1906 upadek o 0·1%, z czego jednakowoż wniosków na przyszłość wyciągać nie można. Śmiertelność u żydów była mniejszą, niż u reszty ludności. Śmiertelność dzieci wynosiła u ogółu ludności 34·1%, u żydów 26·6%; wypadki śmiertelne tuberkulozy wynosiły u ogółu ludności 19·8% u żydów 15·5%; samobójstwa wynosiły u żydów 13%, u ogółu ludności 23·5%.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teolog. we Lwowie.

Wykaz dwudziesty siódmy.

Pierwej wykazano K 44.067·90

2862. Pinkas König, weter. Sokal „ 4·—
2863. Markstein „ „ 1·—
2864. Lichtenberg „ „ 1·—
2865. Garfunkel „ „ 1·—
2866. Kahane „ „ 1·—
2867. Izak Laufer, naucz. rel. „ „ 1·—
2868. Maurycy Adler, Tarnów „ 5.—
2869. Karol Stieber, Przemyśl „ 2.—
2870. Henryk Banger „ „ 2·—
2871. Dr. Natan Kutna „ „ 10·—
2872. B. Scheinbach „ „ 2·—
2873. Stowarz. bankowe „ „ 10·—
2874. Landau Maurycy „ „ 3·—
2875. Blatt Henryk „ „ 3·—
2876. Bracia Feingold „ „ 2·—
2877. Rabinowitz Arnold „ „ 10·—
2878. Ensel Halpern, Stryj „ 1·—
2879. Lausmann Pinkas „ „ 1·—
2880. Dr. Matfus „ „ 1·—
2881. Kampf „ „ 1·—
2882. Mendrochowicz „ „ 1·—
2883. Dr. Löw „ „ 1·—
2884. Dr. Falk Juliusz „ „ 4·—
2885. Dr. Ehrlich Arnold, Skałat „ 20·—
2886. Lauer D., (składka) Kraków „ 20·—
2887. Dr. Meisels Adolf Kraków „ 25·—
2888. Dr. Rappaport H. „ „ 1·—
2889. Flugier Meilech, Dobromil „ 5·—
2890. Bodek Adolf „ „ 1·—
2891. Rabner Mojżesz „ „ 3·—
2892. Liebermann Hersch „ „ 3·—
2893. Dr. Mangelheim Bl. „ „ 5·—
2894. Hochmann „ „ —·30
2895. N. N. „ „ 5·—
2896. H. Huttrer, Starzawa „ 10·—
2897. Z. Jonas, Stanisławów „ 13·50
2898. R. Jonasowa „ „ 10·—
2899. An. Einhorn, Kraków „ 5·—
2900. R. Pfeffer „ „ 1·—
2901. Ig. Danziger „ „ 1·—
2902. K. Pfeffer „ „ 1·—
2903. J. Pfeffer „ „ —.50
2094. M. Piller „ „ 1·—
2095. Sternalski, naucz. „ „ 1·—
2096. Armhaus dyr. „ „ —·60
2097. Tłumak, naucz. „ „ —·50
2098. Frisch „ „ 1·—
2099. Rennert „ „ 1·—
2100. Goldfluss „ „ 1·—
2101. Schlanger „ „ 1·—
2102. Spatz „ „ 2·—
2103. Goldwasser „ „ 1·—
2104. A. Knotel „ „ 1·—
2105. Schlinger „ „ 1·—
2106. Kleinwachs „ „ 1·—
2107. Franzblau „ „ 1·—
2108. Kurz „ „ 1·—
2109. M. Pfeffer, Bielsko „ 1·—
2110. G. Schiffmann, Mościska „ 1·—
2111. Szkoła żeńska „ „ 5·—
2112. M. Freund „ „ —·50
2113. Chaim Goldmann „ „ —·50
2114. Wolfttäring „ „ —·50
2115. G. Sonnenstrahl „ „ —·70
2116. E. Pisekowa „ „ 1·—
2117. Dr. I. Korner „ „ 1·—
2118. K. Pisek „ „ 1·30
2119. Dr. G. Pisek „ „ 1·—
2120. B. Goldstein, Zbaraż „ 1·—

Wpłynęło razem K 44295·80

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase — przewodniczący

Jakób Stroh — zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes — sekretarz.

Z Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana. Wycieczka towarzyska członków do Brzuchowic odbędzie się w niedzielę, 21 b. m.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.